Oprawiony w r. 1922.

Kassjerowa.

Przekład z Lermontowa

przez

Wł. Sabowskiego.

„Nie za to ojciec bił syna, że przegrał,
lecz za to że się chciał odgrywać."

Przysłowie.

Niech starowiercy zyskam sławę,
W tem dla mnie smutku nie przyczyna;
Na starą miarę Onegina
Opiewam rzeczy dość ciekawe.
Więc posłuchajcie baśni nowej;
Za rozwiązanie niespodziane
Mam ją nadzieję, że dostanę
Pochwałę.... choć skinienie głowy.
A, chroniąc święcie zwyczaj dawny,
Rym, co niegładko z pióra płynie
W dziękczynnem najprzód skąpiem winie,
Potem, jak każdy wiersz niewprawny,

Ten chromający płód poety
Utonie w cichych wodach Lety.

I.

Miasteczko, w którem rzecz się zacznie,
Tylko się w większych mappach znaczy;
Dawniej ludniejsze było znacznie,
Lecz dzisiaj wcale w niem inaczej.
Z trzech ulic każda prosta, długa,
Latarnią ma, jest brukowana,
Są dwie traktjernie, jedna zwana
Moskiewską, a Berlińską druga;
W obu się pilna służba krząta.
Jest budek pięć, dwaj inwalidzi
Są przy nich, każdy nie dowidzi,
Ale przed starszym robi fronta.
Ta warta dwakroć w dzień się zmienia,
I więcej nic do nadmienienia.

II.

Lecz nuda, nuda, w tej ustroni
Jak i nad Newą człeka goni.
I tu dandysi są czupurni,
I tu pedanci, ckliwi, chmurni;

Tu każdy prawie dzień feralny,
Od nudów nic cię nie okupi,
Dziś cię opęta człowiek głupi,
A jutro wieczór muzykalny.
I tu są damy, ale one
To Djany w czepkach; każdej usta
Odmową wiecznie nastrojone.
W kąt przy nich nawet myśl zbyt pusta, —
Myśl grzeszną w oku każda czyta,
Sądzi, potępia cię... i kwita.

III.

Lecz wszystko inny obrót bierze,
Nie poznać miejskich pań i panów;
Przyszła wiadomość: na kwaterze
Stać będzie w zimie pułk ułanów.
Ułani! och! cóż to za chwaty,
Pułkownik, pewno nieżonaty,
Jenerał, juściż że w karnawał
Będzie w miasteczku bale dawał.
Zabłysły oczy każdej matki;
Ojcowie skąpi, zadumani,
Myślili za to: „ej! ułani...
Szkoda posadzki, szkliwiącej, gładkiej.

Lecz cicho... po co z żoną sprzeczka?"
Tak czekał wielki świat miasteczka.

IV.

Nareszcie raz, a bardzo z rana,
Najlepszą snów dziewiczych porą,
Gdy zorza dnia niedosyć sporo
Wschodziła, mgłami przyćmiewana,
Jutrzenki blask lśnił dach cerkiewny,
Rozkosznie złocąc kopuł skręty,
I, na spokojność wiecznie gniewny,
Szynk miejski jeszcze był zamknięty....
Wjechali wszyscy w rząd ułany;
Muzyka, wiodąc towarzyszy,
Drzémie na koniach w rannej ciszy
Gra z <u>Córki-Pułku</u> marsz dość znany.

V

Już usłyszano rżenie koni,
Już dźwięki marsza zrozumiano;
Serce za nutą pożądaną
Silniejszem, żywszem biciem goni.
Precz pościel! precz snów tajemnica!:
„Hej! Kasiu! Józiu! prędzéj panny!

Pantofle prędzéj, szlafrok ranny,
Janie! otwieraj okiennice,
Prędzéj-że, prędzéj... Matko święta!"
No, już otwarte. Dom się zbiera,
Zroszone szyby suknem ściera...
I już zaspane cór oczęta
Na ogorzałe patrzą twarze,
I słychać ciche komentarze.

VI.

„Ach! tutaj, patrz-no, naprzeciw budki,
Ot ten!" — „Kto? major?" — „Nie, ten młody;
Co w nim zgrabności, co urody,
Szkoda, że kornet.... jak milutki;
Jak dzielnym konia zwrócił zwrotem!
Z nim szczerze pragnę zapoznania;
Czy wierzysz? śniło mi się o tem."
Tu się dziewicy główka skłania,
A pierś westchnieniem wzniosi cichem,
I tak wpół smutnie, wpół ze śmiechem
Snują się dumki pod niebiosa.
Pułk przeszedł. Z widowiska rada
Gawiedzi dalej szła gromada,
Hałasująca, brudna, bosa.

VII.

Na wprost hotelu, gdzie uroił schadzkę
W traktjerni świat urzędnikowski,
Gubernski kassjer pan Bobdowski,
Do kart i do kielicha chwacki,
Miał dom dość dawno zbudowany
Lecz nie budową byle jaką:
Przy dwóch kolumnach głównej ściany
Trzymał się balkon jako tako;
Dach podniszczyły deszcze, mrozy,
I gonty dobrze mchem porosły;
Za to przed frontem widok wzniosły:
Rosły cieniste cztery brzozy
I zamiast sztorów, a firanek
Chłodziły dzień, ocieniły ranek.

VIII.

Sam pan szanowny rangą, klassą,
Już dobrze łysym był siwoszem;
Od wielu lat z skarbowym groszem
Żył on jak z własną swoją kassą.
Billanse lubił nie na żarty,
Już kassjerowi tak wypada,

A przytem grał namiętnie w karty
I to jedyna jego wada.
W porze zimowej, w czas wieczorny,
Grać lubił ze trzy robry wista,
A w sztosse, wiedzą to ludziska,
Że sam ponter był wyborny.
Brak szczęścia zwykł nadrabiać miną,
I pił przy grze cymlańskie wino.

IX.

Starania, pracy był on wrogiem,
Trybunem zuchów miasteczkowych,
Postrachem matek powiatowych,
Synów w karciarstwie pedagogiem.
Jego znaczonych kart usługą
Nieraz znikały w półgodziny
Pieniądze dość zbierane długo
Za gęsi, masło lub jarzyny.
Z księdza, burmistrza, pana sędzi,
Codziennych gości kassjer miewa;
Sędzia do spółki z nim ogrywa,
A przy obiedzie tak gawędzi,
Że kassjerowa nieboraczka
Aż panieńskiego spiecze raczka.

X.

X

Nie powiedziałem wam słuchacze,
Że nasz pan Kassjer był żonaty.
I że.... dość górnie się tłómaczę,...
Fortunę chyba miał za swaty.
Choć nie posyłał do stolicy
Po strój dla żony swéj książęcy,
Brylanty, hafty do spódnicy,
Cenił ją przecież... sto tysięcy.
Wyłożył on jéj tajemnicę,
Gdzie westchnąć ma, gdzie okiem rzucić,
By partnera wzrok z kart zwrócić,
Rozszerzyć męża sztuk granice.
A przytem starzec doświadczony
Nie spuszczał nigdy z oka żony.

XI.

Bo też doprawdy, Kassjerowa
To był dopiero kąsek smaczny,
Gdy szła, to ledwo ślad był znaczny,
A co za postać, za budowa;
Mieszkańcy miasta nie zapomną

Tej pełnej piersi, cery białej,
Żyłek co z za niej przeglądały.
Postać rozkoszną tę lecz skromną
Zda się że niebo utworzyło
Do słodkich marzeń... Oczko jasne,
Brylant zdobiący twarz tak miłą...
Cóż brylant przed niem?... Moje własne
Zdanie o oczach [illegible] żadne,
Dla mnie niebieskie zawsze ładne.

XII.

A tenże nosek, ust tych skręty,
Dwa świeże listki to różowe,
A ząbki białe te, perłowe,
Głos jak marzenie słodki, święty!
R wymawiała niedość czysto,
Lecz któż jej tego nie wybaczy?
Źle nie mówiła, lecz inaczej,
A może lepiej, bo ognisto.

Kochał ją Vassier i w zapale
Całował, pieścił. Co za szkoda,
Że ten mąż stary, żona młoda
Nie mieli dotąd dzieci wcale.

XIII.

By powieść była zrozumiała,
Dodam ten szczegół do osnowy,
Że jedna siostra Kassjerowej
W ułanie kiedyś się kochała.
I pod sekretem, jak przystoi,
Z tem się zwierzyła swojej siostrze.
Dotąd jest wszystko jak najprostsze,
Lecz mi powiedzcie z łaski swojej,
Czyście słyszeli, jak w sekrecie
Gwarzą dwie siostry, dwie mężatki,
Jakie przedmioty i wypadki
Sądzą milutkie usta. Wiecie,
Żem nie jest łgarzem, ot dwa razy
Skryty słyszałem ich wyrazy.

XIV.

Więc piękność nasza z tej rozmowy
Znała już urok wąsów, szabli....
Wyszło to na złe Kassjerowej.
Jeden z ułanów, wietrznik djabli,
Hulaka tęgi, jak ich wielu,

Kwaterę sobie wziął w hotelu,
Wprost gotowalni pięknej pani.
Był to Sztabs-Rotmistrz w wieku sił,
Wzrok bystry, twarz przyjemna; na niej
Wąs czarny zdobił go tak mile,
Że ja, co dobrze z nim się znałem,
Zwałem go Kobiet ideałem.

XV.

Majątek z pierwszych lat młodości
Puścił, jak wszystkie zuchy nasze,
I odtąd żyć, jak Boże ptaszę,
Żył tylko z darów Opatrzności.
Kładąc się spać nie myślił zwykle
O bliskiem jutrze, o objedzie,
O mięsie, chrzanie, albo ćwikle.
Dziś tu nocuje, jutro jedzie
Pocztową bryczką, albo konno,
A w tej włóczędze, czy podróży
Miał takie zajścia z płcią bezbronną,
Że, gdy je nieraz prawił dłużej
Wierzyć nie chciałem, choć nie mały
Słowa te cienia próżnej chwały.

XVI

XVI

Miłosne zwodził wciąż turnieje,
Dziś z tą intrygą, jutro z nową...
Pod kartaczami on się śmieje
I wszystkich śmieszy szumną mową,
Albo dowcipem przewodził wody.
Żartując męstwa dał dowody.
Po sporze raz drwinkując sobie,
Wyzwał i zabił przyjaciela;
Nie tracąc miny i wesela
Sam też by pewno legnął w grobie;
Znów niby dziecię był otwarty
Dobry, poczciwy, lecz na żarty.

XVII

On nie zwyczajnym był hulaką,
Choć go hulaką zwykle zwano;
Szedł ścieżką może źle obraną
Ale szedł ścieżką wciąż jednaką.
W miłostkach nie strzegł tajemnicy
I przysiąg; nie znał mowy tkliwej,
A przecież bardziej był szczęśliwy,
Niż ja i wy, o czytelnicy!

?

Sztabs-Rotmistrz Garyn był więc taki,
Portret ten wreszcie jam z hulaki
Zdjął w owym dniu, gdy lokal nowy
Znalazł wprost okien Kasjerowej.

XVIII.

Kronikę miejską wnet w hotelu
Od gospodarza poznał całą,
Śmieszności było tam nie mało
I intryg z celem i bez celu.
Wiedział już, panny są posażne,
W czyim się domu kręcą swaty,
I narzeczony czy bogaty.
Lecz dlań najwięcej było ważne
Opowiadanie o sąsiadce.
„Biedaczka" — myślił nasz hulaka, —
„I taki starzec, mumja taka,
Ma prawo trzymać ją w tej klatce,
Pilnować, więzić. O! powoli!...
Ujmę się, piękna, twojej doli."

XIX.

Zaraz nazajutrz, na kwaterze,
Zaczyna działać; bardzo rano

Fajeczkę złotem nabijaną
Nakłada, szlafrok perski bierze;
Czapeczkę, darem Mołdawianki,
Wiszniową sucie szytą złotem
Nakrywa miękki włos, a potem
Siada i patrzy. U Bogdanki
Nagle mignęło coś, jak gdyby
Przez zaroszone zimną rosą
I skryte liściem brzozy szyby
Ujrzał jej postać złotowłosą,
Tak pożądaną i tak miłą.
Ot... już się okno otworzyło.

XX.

Dzień się zaczyna. Jeszcze w ciszy
Miasteczko marzy. Na ulicy
Turkotu wozów, słów woźnicy
Miejskiego szumu nie posłyszy;
Uliczni chłopcy śpią też mali.
Cóż kasjerowną w takiej porze
Do wstania z łóżka skłaniać może?
Czy na bezsenność się nie żali?
Westchnęła jakoś silniej trochę,
Główkę na rączce wsparła małej,

A w drugiej kłębek i pończochę
Trzymała... Lecz interes cały
Powieści naszej nie w pończosze,
Zatem zapomnieć o niej proszę.

XXI.

Zrazu cudowne pięknej oko
Po jasnem niebie się błąkało,
A potem nie tak już wysoko;
Nagle... pojmujecie zgrozę całą,
Naprzeciw okna staje oku
Widok mężczyzny, bez szlafroku.
Byłoż wziąć mundur, epolety...
Sztuknęło okno... cieni roboty
Zakrył przed okiem widok miły.
Sztabs-Rotmistrz cóż? dał za wygranę?
Lub rzeczy tak pokierowane
Pewno go smutkiem pogrążyły?
Nie... W zadumaniu dość wesołem,
Myślił: „No, dobrze, — już zacząłem!"

XXII.

Okno zamknięte było dwa dni,
A on cierpliwy najprzykładniej.

Na trzeci dzień, a także zrana,
Mignęła znów oczekiwana.
Skrzypnęło okno... przy niem ona
Zasiadła, robiąc znów pończochę;
Ułan dopatrzył wnet, że trochę
Była staranniej wyświeżona;
Więc rad z intrygi tak zmienionej
Wyszedł udając doskonale,
Że jej widoku niespragniony,
I tego dnia nie wrócił wcale.
Potem nie siadał w oknie trzy dni,
Choć w stancyi było nienajwidniej.

XXIII.

Lecz wkrótce przeszły spory owe,
I... kiedy? wzajem niewiedziano...
Zaczęto niemą wieść rozmowę,
Lecz obustronnie pojmowaną,
O ty! młodości tylko znane
Miłosnej mowy nieme słowo,
Serca, co było raz kochane,
Tyś się ojczystą stało mową.
Głosie miłości! z ciemnej trwogi
Kogoś nie wywiódł w świętej chwili

Przy ustach lubéj, u stóp drogiéj?
A gdy się ludzie zgromadzili
W tłum, gdy i świętych chwil zazdrosny,
Kogoś nie zbawiał, synu wiosny?

XXIV.

Lecz krócéj powiem: w dwa tygodnie
Nasz Staryn wiedział już dowodnie
Co w dzień, wieczorem, lub najranniéj
Robiła piękna jego pani.
Poszła do miejskiéj cerkwi za wał,
On tam był pierwiéj, za to ręczę,
I przy kolumnie zimnéj stawał,
I ciągle patrzył w nią, jak w tęczę.
Blade cerkiewnéj lampy blaski
Lśnią rysy twarzy jéj uroczéj,
Wśród tyle chłodu! Możnaż łaski
Żywić nadzieję? Jego oczy
Iskrzą się, to znów mrok je ziębi,
Tak chcą przeniknąć ją do głębi.

XXV.

Kobiety, mówią, rzecz nie nowa,
Ciekawe zawsze nieskończenie;

Ułan nasz wielkie też wrażenie
Wywarł na piękną kasjerową
Swą niezwykłością. Zapewne
To miał za cel, bo, gdyby nie to,
Czyżby tak zaczął rzecz z kobietą,
Bawiąc się w jakieś dąsy gniewne?
Ona myślała zaś najprościej:
Cóż za cel żyć bez namiętności,
A dla miłości młodej, żywej,
Cóż to za przedmiot mąż, gdy siwy.

XXVI.

Czas biegł... Bohater obrót nowy
Chce sprawie dać z sposobną chwilką;
Myśli: „Wzdychają w książkach tylko,
A jam kochanek nie książkowy." —
Raz wchodzi doń, i kartkę trzyma
Lokaj.— „A co tam?" — Pan się kłania,
Sam nie przyjechał, czasu nie ma,
Lecz dał to pismo do oddania."
Prośba na obiad, dziś na czwartą;
Miasteczka zbierze się połowa,
Więc i potańczyć będzie warto; —
Oto wyraźne listu słowa.

„Będę."— Trzysia brzmiem Kole
Nasz ród o czwartej był przy stole.

XXVII.

Sam pan marszałek powiatowy
Był dnia onego Amfitrjonem,
Gdyż chciał solennie mieć uczczonem
Święto imienin. Według owej
Zaprosił miasto i pułk cały.
Prawda i to, że pan jenerał
Trochę zadługo się wybierał
I czekać kazał czas niemały,—
Lecz nie szło źle. Nic w żadne zbytki,
Lecz stół we wszystko był zasobny
Co lubią gusta płci nadobnej;
W bufecie przytem dla płci brzydkiej
Dobrze wybranych jeszcze rano
Butelek rząd przygotowano.

XXVIII.

Gospodarz już do stołu wzywa,
Mężczyźni damom ręce dali,—
Trochę od koła mężczyzn dalej
Siadła płeć piękna, lecz wstydliwa;

i.

A na balkonie wnet zagrzmiała
Muzyka pułku, chór trębaczy;
Szmer służby co się tam krzątała
Przygrywał także, lecz inaczej.
Zwyczaj to ładny, chociaż stary,
On wzbudza apetyty gości,
Nieraz usta jakiejś pary
Cichą rozmówką o... miłości;
Lecz dziś przyjęta mierząc miarą
Wygląda śmiesznie dość, bo staro.

XXIX.

Zwyczaje stare dziś bez wieści
Zniknęły, jak znikli i bojary,
Lecz chór trębaczy tam się mieści
Jeszcze gdzie mieszczą się huzary.
Prędkoż mi znowu będzie dano
Zasiąść w huzarów braci kole,
I kapiąc w sercu smutną dolę
Słyszeć pieśń pułku ukochaną!
Prędkoż wyłogi ich czerwone
Miłym mi blaskiem spójrzą w oko,
W chwili, gdy wzeszłe niewysoko
Słońce, ostała wpół uśpione

Spoczywające w chwili takiej
Twarze huzarów, ich biwaki.

XXX.

Zuchowi sprzyja losu łaska
Po prawej ma on swoję panią,
I pilnym wzrokiem patrzy na nią,
I czarny wąs zalotnie głaska.
Jej serce biło. Chwilę krótką
Milczeli. Jakoś w tem się stało,
Że Maryn trącił ją leciutko
W paluszek, czy też w nóżkę małą.
Zaczęto zaraz przeproszenia,
I zawiązała się rozmowa,...
I rój grzeczności wnet się zmienia
W żywsze, gorętsze, czulsze słowa...
Przystoi tak dla oficera,
Lecz ona... inny tór obiera.

XXXI.

Widząc że wzrok sąsiadów śledzi
Każde wrażenie jakie sprawia
Na niej głos jego, — w odpowiedzi
Przyjaźń niewinną mu przedstawia.

Taki to zwyczaj jest wieśniaczy,
Pomyśli każda dla wyraźnie,
Lecz już wiadomo co to znaczy
Z wami kobiety wejść w przyjaźnie.
Co za piekielne są to męki
Być tête-à-tête przez wieczór cały,
I tylko sławić ideały,
Żegnając dotknąć tylko ręki!...

XXXII.

Zrobiwszy przegląd odpowiedni
Odkryłem w damach w nasze lata
Chęć jakąś do powietrznych bredni,
Do mistycyzmu... Strach dla świata,
I dla was mężów... Taka żona
Licząc dochody męża sknery
Najoczywiściej go przekona
Że dwa a dwa to sześć nie cztery.
Lub wśród namiętnych pieszczot właśnie
Magnetyzować męża zacznie,
Szczęśliwy biedak jeśli zaśnie!
Na chętkę tę zważajcie bacznie,
Bo ją na wasz pożytek tylko
Opowiedziałem wolną chwilkę.

XXXIII.

Świetny był bal, jak na zacisze
Powiatu, lecz go nie opiszę,
Choć na nim wciąż Kupida strzały
Marynie sprawnie pomagały.
Pieszczochy stolic! z wami bieda
Ten zwrot wrażenia nie uczyni;
Wy zapomnieliście Kupida,
A jednak piękniej syn bogini
W miastach prowincji jeszcze gości
I dotąd godłem jest miłości.

XXXIV.

I biedne serce się poddało,
A pięknością tak oczarowana
Marzyła potem przez noc całą
O dźwięku słodkich słów ułana.
Nazajutrz rano nasza dama
Siadła, jak zwykle, za krosienka
A w myślach snuła się też sama
Co wczoraj brzmiała jej piosenka.
Służbą zajęty mąż gorliwy, —
Samotna żona duma, marzy...

Sztuknięto do drzwi. Na jej twarzy
Rumieniec czegoś wykwitł żywy:
— „Hej! Janie!" — Rozległ się skrzypiący
Dźwięk zawias... wszedł... lecz nie stróżący.

XXXV.

Czytelnik odgadł niezawodnie
Kto był ten gość niespodziewany.
Świątek zbyt w sobie zaufany
Popełnił towarzyską zbrodnię
Zaśpieszenie, lub zaśmiało rzeczy.
Acz on przedtem cierpiał tyle,
Czekał tak długo na tę chwilę,
I to nam światłość międ słonawy.
Lekkim przywitał ją ukłonem,
I do niej zbliżył się milcząco
I spojrzał w twarz promieniejącą.
Okiem cierpienia mgłą przyćmionem,
Westchnął, i wreszcie temi słowy
Mówił do pięknej Kassjerowej.

XXXVI.

Wyczytał łatwo z oczu pani,
Żem nie był tu oczekiwany;

O! pani nie wiesz jak to rani
Dzień, chwila zdala od kochanej...
Wśród ciągłej, groźnej w sercu wojny
Namiętne myśli niepokoją...
Trza uledz żądzy niespokojnej...
Na wszystkom gotów, – tyś jest moją!...
Uczucia moje niezgaszone,
Więc niedbam na to co gmin prawi,
Przyjm pani miłość, którą płonę,
Lub mnie pistolet z mąk wybawi...
O nie drżyj luba, nie drżyj droga...
Wszak mam wzajemność?... mów na Boga.

XXXVII.

I jego oczy skromnie zdradnie
Gasnąć zdawały się pomału,
To znowu lśniły tak, że na dnie
Dojrzeć by można żądz i szału...
A ona cicha, smutna, blada,
Siedziała przed nim... Już się zdało,
Że los przychylny dłoń wypada,
Że tryumf zwieńczy miłość śmiałą,
Gdy wszystko wnet uległo zmianie,
Bo jakby wpływy obcej siły

i.

Kobiecie oczy otworzyły,
Spłonęła wstydem: „Dosyć panie!
Ale pod słowa w takim końcu,
Milcz pan i precz idź, bo zadzwonię."

XXXVIII.

Patrzy, — to nie żart, nie udanie.
W gniewie tym prawdę widzi jaśnie;
To upór, — upór lubią panie.
To kaprys, — niech go piorun trzaśnie!
I cóż? o hańbo dla ułana,
Sztabs-Rotmistrz Haryn zgiął kolana;
Żałosną prośbą gniew jej zmiękcza...
Wtem wszedł ktoś... Ułan poznał męża.
Pięknie krzyknęła. Dość ponuro
Na siebie oni popatrzyli,
Lecz przeszła burza, i po chwili
Zuch wyszedł, śmieszną awanturą
Zwąc rzecz do takiej doszłą mety, —
I w domu nabił pistolety.

XXXIX.

A za godzinę doń przynosi
Lokaj karteczkę zmiętą, brudną.

i.

Cóż to?... odgadnąć trochę trudno...
Oto na wista Kassjer prosi,
W dzień swych imienin mądrych gości.
I z zadziwienia, i ze złości
Harym w szaleństwo prawie wpada.
Czy w tem nie skryta jaka zdrada?...
Wzburzony przebył tak dzień cały,
Aż porą wczesną dość wieczorną
W oknach Kassjerów rozgorzały
Światła... rój gości... szumno... dworno...
Być tam czy nie być?... Co chcą oni?...
Iść z pistoletem, czy bez broni?...

XL.

Wchodzi nareszcie. Tu go wita
Ona; spuściwszy piękne oczy,
I ot rozmowa już się toczy
Z konwencjonalnych słów uwita.
O wszystkiem tem, co zaszło rano,
Nie wspominano, zapomniano.
On chwali jesień, cedząc słowa,
„Tak", „nie", odrzekła Kassjerowa.
Wreszcie, zmęczony gniewem tajnym,
Do gabinetu męża wchodzi; —

Śpieszyć się za nim nam nie godzi,
Nie trzebaż być nieobyczajnym
Spocznijmy lepiej chwilkę jaką,
A później skończym jako tako.

XL.

Jam przeżył prędko młode lata
Za wrażeniami goniąc żądnie,
I ustawami życia, świata
Poniewierałem nierozsądnie,
Prócz żalu, śmiechu cóż zyskałem?
Zmęczenie dzisiaj ducha pęta
I z żalem ciągle myśl pamięta
O przeszłem, a niedoskonałem.
Nazad nie zwrócą żadne siły.
Tak orzeł w klatce, wdół i wgórę
Zwraca spojrzenie swe ponure: —
Skrzydła pomocy odmówiły!
Skrwawionej karmy z rąk człowieka
Nieruszy, młodo śmierci czeka.

XLI.

Czyż bezpowrotnie się przeżyły
Lata młodości tak przebytej?

Serce w nim biło z dziwną siłą,
A w myśli wrzały wciąż zachwyty....
Nie zawsze-ż orła los jednaki
Nie wieczny czas więziennej biedy.
Jeszcze za lepszych dni on kiedy
Znajdzie powietrzne swoje szlaki,
Tam kędy w lody, mgły i śniegi
Szczyty skaliste przyodziano,
Gdzie tylko orłom są noclegi,
Gdzie chmury brodzą karawaną.
Skrzydła się tam rozwinąć mogą,
I wzbić rozkoszną, wolną drogą.

XLIII.

Lecz wszystko koniec ma na świecie,
Oprócz marzeń, gdy im bodźca dodasz....
Do rzeczy! Marym w gabinecie...
Tam... któżby myślił?... sam gospodarz
Wita go grzecznie, i, o! cuda!,
Sadza, częstuje, nagli, prosi,
Szampana kielich mu przynosi, –
A Stan myśli: „to mi Juda!"
Wesołe, gwarne gości grono
Okrąża hucznie stół zielony

I już w grę dzielną się puszczono,
Bo bank dostatnio opatrzony
Był pod wytrawnéj ręki sterem,
Sam bowiem kasjer był bankierem.

XLIV.

A gdy gospodarz w graczy kole
Zajęty, wielkiéj służy sprawie,
Sobie wyręczyć go pozwolę,
I gości jego wam przedstawię.
Oto pan radca.... honorowy,
Przestrzegacz cnót, wróg wad zacięty,
A to marszałek powiatowy:
Halsztuk po uszy... frak po pięty..
Ciasne mu buty nogi gniotą..
Ważna figura to w powiecie,
I ceni ważność swą.... A oto
Pan Sędzia, — lecz już o nim wiecie

XLV.

A ten w reitfraku wyświeżany,
Młokosik, dandy powiatowy,
Półmędrek to niedouczony,
Zaciężony z worka [illegible] rządowy;

Lepszego niejeden pointera,
Bo rad że gra, jak karcią stawia,
Przegra czy wygra wciąż wystawia
Bankierską biegłość w grze kassjera...
Byli tam jeszcze... ale na co
Mam czytelnika nudzić treścią?...
Kto wie jak będzie tam z tą pracą,
Jej forma nie jest dosyć czystą,
Więc mnie czytelnik zganić gotów
Za kilka obcych treści zwrotów.

XLVI.

I tak szła gra. Więc jeden zbladły
Darł karty zły, że źle dlań padły;
Ów smutny przysiadł się do ściany,
Nie śmiejąc sprawdzić swej przegranej.
Inni z wygranej radzi znacznej
Kąpali ją w wybornem winie, —
A bankier był rozpacznie bardzo,
Pot zimny spływał po łysinie,
Bo dziś dlań karta niepomyślna,
Bo dziś przegrywa, wciąż przegrywa,
Fortuny wszędzy mu uciekły,
Płaci, a płaci... Zły i wściekły
;

Przegrał dukaty i talary,
I sprzęty wszystkie, i dom stary.

XLVII.

Nieszczęsna karta wszystko sprzątła,
Kolaskę przegrał, wozy, bryki,
Przegrał trzy konie, dwa chomąta,
Żonine brosze i kolczyki, —
Wszystko co miał. Więc zły i gniewny
Tarł czoło potem oroszone....
Już rannem światłem dnia przyćmione
Świece rzucały blask niepewny,
Bo dzień już świtał, i widniało.
Przy grze spędziwszy tę noc całą
Już ponterzy po nad ranem
Patrzyli okiem rozespanem,
Kiedy gospodarz o stół wsparty
Wstał i wziął jeszcze do rąk karty.

XLVIII.

I głosi gościom projekt śmiały:
„Spróbuję jak mi przeznaczone,
Odegrać swój majątek cały,
Czy przegrać w karty już i żonę!" —

Wystawcie sobie przerażenie
Powstałe w całem gronie, wszędzie:
Ach! wraz pobledli nieskończenie,
Że trzymał łotra na urzędzie!
Wszyscy jak gdyby warem zlani....
Ale nasz ułan niezdziwiony
Zgadza się grać o cenę żony
Nie dbając o to, że tłum gani;
Ostrzega tylko, że tym razem
Szalberki już nie puści płazem.

XLIX.

Tu goście koło ich otoczy
Ciekawych zatem szczęście, za kim?..
Wystawcie sobie ów blask, jakim
Lśnią okulary ich i oczy,
Na niewidziane patrząc dziwy.
Wystawcie sobie powtórnie,
Gdy wśród drżących świec wprost niego, siwy
Bankier za drżeniem karty zbiera,
I z wymuszonym gdy uśmiechem
Nierównym mierzy czas oddechem,
I grę zaczyna o stawione
Na kartę mienie, albo żonę;

I ją wystawiwszy sobie w dali,
Wiedząc o co będą grali…

L.

Wskazać co mię uniosło cały
Za cel ja sobie nie położę.
Oblicze piękne wyrażało
Tyle uczucia, że być może,
Gdyby wyczytać je z jéj twarzy
Łzy wystąpiłyby na lica…
Lecz cóż! panowie i dziewica,
Któż dziś współczucia tą świat darzy?
Współczucie śmieszne w nasze lata
Dla tych, co dobrze wychowani.
Wszak dawniej powieść w treści bogata
Z oczu niejednéj czułéj pani
Łzy wyciskała… Dziś na zmianę
Płaczu uśmiéch stawi kto? — pytanie

LI.

Niedługo była bitwa cała;
Ułan rozpacznie się wysila
Fortuna się nad starcem śmiała,
I los już padł… nadeszła chwila.

Naówczas piękna Kassjerowa
Wstała... do gości przyszła koła...
Zwolna... nie mówiąc ani słowa...
I tylko straszna bladość czoła
Zdradzała boleść. Tłum zdumiony
Czeka od żony obrażonéj
Wyrzutów, łez... i słuch wytęża...
Nic!... ona patrzy tak na męża, –
Aż tknięta gniewem i gorączką
Rzuca mu ślubną w twarz obrączką;

LII.

Zemdlała. Ułan ją zemdlałą,
Strojną w ten urok snu niebieski,
W objęcia swoje chwyta śmiało,
I wnet bez czapki, szabli, kiecki
Wybiega... Wkrótce wieść skrzydlata
Obniosła miastu tę wiadomość;
Zrazu, jak zwykle to u świata
Miał się też z pyszna mąż jegomość!
Lecz wkrótce serjo go broniono,
Ułan od pięknej płci wyklęty; –
Za co? nie nam to zgadnąć pono,
Czyż-ż zazdrość także rodzi wstręty
?

W płci piękniej?... Nie! nie!... ani słowa!
Wszakże mi obcą jest obmowa.

LIII.

A na tem koniec całej sprawy,
Czy bajki... jeśli tak wam miłej...
Przyznajcie żeście mnie zganili,
Że każdy winien być ciekawy,
Bo dzisiaj wszędzie pragną dramy,
I o krwi proszą nawet damy,
A ja, jak uczeń niedość pilny
Staję na samym w effect silnej;
I nim, choć może się dziwicie
Kończę od razu swoją powieść,
Nie dając do zgody graczy dowieść,
Ani pokłócić nabicie.
Cóż robić?... Oto i koniec przecie,
A sądźcie sobie, jak wam chcecie.

Napisano r. 1840.
Przełożono r. 1857.